

Ustka 2024

We wrześniu trzydziestoosobowa grupa członków łódzkiego Koła Lekarzy Seniorów wybrała się po raz kolejny do ośrodka wczasowo-rehabilitacyjnego Włókniarz w Ustce wraz z kilkunastoma osobami towarzyszącymi. No właściwie, pardon, co tu dużo gadać! Po prostu było pod każdym względem wyśmienicie.

Krystyna Borysewicz-Charzyńska

Pierwsze dni – upały, słońce jak na dziecięcych obrazkach, niebo włoskie, morze jak przeogromne jezioro. Na plaży pojawiały się typowe parawaniki-zagrodki w grajdołkach, a tu i ówdzie lśniły błyszczące od smarowideł części ciała w różnym wieku. Nieliczne (bo to już rok szkolny) dzieci szalały z radości. Tu i ówdzie biegał jakiś piesek na smyczy lub bez. Pewnego razu chciałam być świętsza od papieża i już-już szykowałam się do zwrócenia uwagi *domniemanemu* właścicielowi czworonoga (który był łaskaw zrobić kupkę na przeczystym piasku), aby uprzejmie sprzątnął po ulubieńcu, gdy zauważyłam, że właściciel właśnie już-już to zrobił. Innym razem, z furią złapałam plastikową butelkę unoszącą się w wodzie metr od brzegu, by wyrzucić znalezisko do kosza, gdy dobiegł mnie głos z plaży: „Hola, hola, tam jest wartościowy płyn, właśnie się chłodzi!”.

Na balkony codziennie przychodziły przepiękne i towarzyskie mewy oraz rybitwy. Jedna z koleżanek podzieliła się z ptakiem herbatnikiem. Błyskawicznie znalazł się sygnalista i w windzie pojawił się napis: ZAKAZ DOKARMIANIA PTAKÓW. Rzeczywiście, ptaki biegały, fruwały i pływały, bez bliższego kontaktu z wczasowiczami. Ludzie przestrzegali zakazów. Choć – między nami mówiąc – bardzo miło i malowniczo to wygląda, gdy całe stado ptaków gromadzi się nad głową osoby rzucającej im kawałek bułki...

Oprócz wspaniałej pogody, atmosfera wśród uczestników turnusu była równie świetna. Spotykaliśmy się kilkakrotnie – plus-minus wszyscy lub plus-minus w różnych składach – a to, opowiadając sobie różne historie, a to częstując się dykteryjkami, a to kolorując kolorowo różne kolorowanki. Zabiegi zaliczaliśmy z przyjemnością, m.in. dlatego, że znaliśmy się z rehabilitantkami z poprzednich lat. Co prawda, obiecano nam (mnie), że jeśli grupa liczyłaby powyżej 35 osób, dostaniemy jeden gratisowy zabieg więcej... ale było jak w tym dowcipie: „Mówiłeś, że się ze mną ożenisz? – Jak mówię, to mówię, a jak się żenię, to się żenię”.

Osoby, które były z nami po raz pierwszy, oczywiście wybrały się do Słupska, by oglądać przebogate malarstwo Witkacego. Towarzyszyłam im w tej wyprawie, jednak zamiast kultury wybrałam bankomat, który całkowicie zaspokoił moje potrzeby.

W Ustce przejechaliśmy się busem z przewodnikiem. Obejrzeliśmy różne piękne wille, w tym tajemniczą siedzibę Bismarcka. Zajrzeliśmy również ponownie do Muzeum Bursztynu. Odwiedziliśmy ciekawą wystawę szkiców autorstwa Salvadora Dalego do paryskiego wydania z 1975 roku „Poszukiwanie Graala”. Jedną ze ścian zdobiły symboliczne portrety dziesięciu synów Jakuba (przez Boga nazwanego Izraelem). Schodząc po schodkach muzeum, można było zapoznać się z historią kostiumów plażowych – pierwszy ponoć powstał na prywatne zamówienie w Rostocku w 1849 roku.

Przed końcem turnusu, na pytanie, kto chciałby tu przyjechać w przyszłym roku, podniósł się las rąk. „Jak tu świetnie karmią, jaki sympatyczny personel, fajne dojście do morza...” Trochę było deszczu i mgły, ale kilka dni przed powrotem do Łodzi znów pojawiło się słońce, jak na dziecięcych rysunkach, niebo włoskie, morze jak przeogromne jezioro. ŻAL ODJEŹDŻAĆ. Już słyszeć, że towarzystwo usteckie umawia się na przyszły rok, tym razem w maju...



Zintegrowana ekipa już nie może doczekać się majowego wyjazdu

Autor: Krystyna Borysewicz-Charzyńska